№ 25. Warszawa, Wtorek 15/27 Stycznia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczta [illegible]nie rs. 12 (złp. 80); k[illegible]lnie rs. 3 (złp. 20) W[illegible]arstwie też sama op[illegible] na prowincji w Królestwie, z dodaniem r[illegible]. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Karola W. Ces. i Rajmunda.
Wschód słońca o g. 7 m. 50.—Zach. o g. 4 m. 36.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciepła 2.
Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 6.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Czytamy w *Gazecie Warszawskiéj* Nr. 23 z dnia 13 (25) stycznia r. b.:

KORRESPONDENCJA GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

Nieruszek dnia 30 listopada 1856 r.

Z głęboką boleścią nie literacką, nie artystyczną, ale człowieczą; z tą boleścią, która popycha w odrętwień bezruch, zaciera przed wypatrzonem w dal okiem wszelkie tęcze nadziei — przychodzi mi kreślić te wyrazy; powodem zaś ku nim są: Nra 222 i 223 Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych.

Pod wpływem takiego wrażenia nie podobna mi tu stanąć na stanowisku literata, artysty lub krytyka, i odrywać się. (??) Stoję jak człowiek, ale *jak człowiek dumny* i wdzięczny Bogu, że mu dał się urodzić w kraju, który takie wydaje syny, jakim jest w sumieniu każdego poczciwie bijącego serca I. J. Kraszewski.

Gdy tylko co *Choroby wieku*, potężne talentem, pancerne najpoczciwszą wolą, orężne słowem ciepłéj wiary, stoczyły bój z najstraszliwszym, bo dobremi pozorami postępu opuklerzonym, nieprzyjacielem naszym: gdy myślą błogosławioną chciały, jak relikwiami Swiętych Patronów naszych, odżegnać tę żydowską chmurę przemysłową, i jak kordonem sanitarnym, oddzielić nas od téj dżumy zarobkowania bez względu na nic, która szerzy się zabijając wszystko nasze poczciwe, bogobojne, święte, i w nieśmiertelność—śmiertelnością wieje; gdy pan Kraszewski, jak czujny, a poświęcony wielką miłością swego kraju, bojownik, nie zostawia ani jednego wyłomu w Częstochowskiéj twierdzy poczciwości naszéj, któregoby piersią swą nie zakrył, ani jednego choć najdalszego nieprzyjaciela domowego ogniska naszego ducha, któremuby w oczy nie spojrzał a w liście V. do Gazety Warszawskiéj Nr. 301 i 302, karci odarty ze wszelkiego wstydu, czelny bezczelnością prospekt na dziennik mający się wydawać we Lwowie: *Swit*, i piętnuje go prawem najzacniejszego obywatela i najznakomitszego naszego pisarza, na pogardliwe odepchnięcie od każdego poczciwego serca: — wtedy to i może dla tego, wyciągnięty z najbrudniejszéj nory serca ludzkiego *gad przemysłu*, nic nie mając do stracenia, podnosi głowę, *a czując, że jadem swym nie potrafi obronić siebie, chce przynajmniéj przeciwnika zabić, lub jeśli się uda, oplugawić. (?!)*

Gdy rozwinąłem Nr. 222 i 223 Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych, i trafiłem na tytuł wstępu redakcji, pod nazwą: »Przegląd literatury krajowéj,« i późniéj jako ciąg poprzedniego, na napis tytułowy: »Kraszewski,« silniéj serce uderzyło, bo dawno wyglądało, zostawiając to tylu zdolnym i godnym pisarzom naszym, treściwego a sumiennego ubrylantowania literackiego wieńca naszego znakomitego poety-obywatela. Im gorętsza nadzieja, tém krwawszy zawód, gdy ona zawodzi, a że zawiodła, to oto dowód.

Ze wstępu do wspomnionego artykułu pana Michała Grabowskiego, trudno się domyślić, czy redakcja Kroniki, pisząc wstęp ten, wyobrażała sobie, że czytająca publiczność tak nizko umysłowie stoi, że wszystko przełknie co tylko Kronika raczy jéj podać, przełknie bez zakrztuszenia? Czy bolesny a niewłaściwy żart z sumienia publicznego sobie czyni? Czy zadaniem swojem miała o tyle odważny o ile nierozważny cel wykrzywienia dla siebie czytelników na osobne, nie można powiedzieć żeby udatne, kopyto? *Czy rzeczywiście, zabrnąwszy w niewinną, niepokalaną nieświadomość, domaga się tym wstępem, by kto powiedział: przebaczcie jéj, bo ona nie wie co czyni?*

Wszystkie te zapytania razem o myśl biją i chciałoby się znaleźć odpowiedź najmniej niekorzystną dla Kroniki, dla tego na ostatniem podejrzeniu zatrzymujemy się, tem bardziéj, że:

1ód, Kronika, utrzymując, iż szukała zawsze »jedynie« pisarzy, którzyby odpowiadali wymaganiom lepszéj krytyki, »usprawiedliwioną powagą i śmiałością umiejętnéj krytyce właściwą,« uderzyła się o pana Michała Grabowskiego i stanęła na nim, a nie chciała pamiętać, czy przyznać, iż pp. Nowosielski, Tyszyński, Jakubowski i inni, oraz krytyki nie wiem przez kogo pisane od niejakiego czasu w Gazecie Warszawskiéj, nieposlednie i bardzo zaszczytne miejsce w tym wydziale literatury zajmują.

2. Że utrzymuje Kronika, jakoby »wybrane i piękne sfery nauki i sztuki, upośledzone zostały zasadami po za obrębem literatury stojącemi.« Więc w naszej sztuce i literaturze wszelkich zasad trzeba się pozbyć, życia naszego się wyrzec, — i to, miły Boże, Kronika utrzymuje śmiało, śród nas i u nas?

3. Że usprawiedliwiając usadowienie na tronie krytyki p. M. Grabowskiego, powiada: iż p. Grabowski nie miesza się do gorączkowych piśmiennictwa celów, że wykazał już nieraz niebezpieczeństwo kierunku humanitarno-literackiego, zespolonego z temi celami.

4. Że nareszcie przechodząc od krytyka uwielbionego, do mającego być rozpłatanym pisarza, ogłasza zdanie następnéj cofającéj stu konnéj siły: 1) że Kraszewskiemu »brak trafności wyboru myśli i artystycznego wykończenia;« 2) że »strona opisowa pisma Kraszewskiego nasuwa rzeczywiste piękności, kiedy prawda i akcja nie zawsze jéj wyrównywają;« 3) że »Złote Jabłko« uważa za najlepszą »z ostatnich powieści Kraszewskiego.“ Zresztą, Kronika cudze grzechy bierze tu na siebie: bo zdania te rozwinięte są umiejętniéj i obszerniéj w następującéj krytyce p. Michała Grabowskiego, z różnemi dodatkami, jak to okaże się późniéj.

Sumiennie więc przekonany jestem, że łaskawie obchodzę się z Kroniką, posądzając ją tylko o nieświadomość uorganizowaną w systemat.

Wszakże dodać mi tu wypada, że ten ustęp nie podpisany żadnem nazwiskiem, zmusza mię do nazwania go „słowem od redakcji Kroniki.“ Pojmą czytelnicy, że nie miałem tu zamiaru uwłaczać wielu bardzo znanym zacnym pisarzom, którzy w Kronice nieposlednie, a z pociechą serdeczną czytających, miejsce zajmują.

Tyle o Kronice — organie.

Teraz o p. M. Grabowskim — organku.

Prawdziwie niewiem od czego zacząć? trafiają się w życiu tak *olbrzymio poczwarne zdania*, że przed niemi najśmielsza myśl nawet niemieje i

Wyjątki z notatek podróży.

WYJĄTEK PIERWSZY.

. . . .

Dzwonek sygnałowy zadźwięczał, para świstnęła, oderwał się przytłumiony huk wprowadzonéj w ruch maszyny, a parowiec kompanji Lyolda nazwiskiem Wenecja, na którego byliśmy pokładzie, zaczął zwolna poruszać się pomiędzy niezliczoną liczbą statków zapełniających port Tryestu. Tryest, jeden z najważniejszych portów pod względem handlowym, celuje zarazem pięknością położenia swego: Wystawcie sobie rozległe półkole otoczone zewsząd amfiteatrem gór i pagórków na których zbudowane miasto; domy wznoszą się jedne nad drugiemi, a im który wyżéj położony tem zdaje się mniejszym, w końcu czernią w górze niby drobne punkciki zaledwie okiem dojrzane. Na wysuniętéj naprzód platformie portu zebrała się liczna gromada ludzi żegnając oddalający się statek: byli tam fachini, majtkowie, próżniacy miejscy, byli także krewni i przyjaciele opuszczających Tryest podróżnych; pomiędzy tymi ostatniemi poznaliśmy Wojkowitcha, poczciwego Czarnogórcę, adjutanta ks. Daniłły Petrowitcha, który białą chustką dawał nam zdala znaki pożegnania.

Kto tylko oddalał się na długi czas z domowéj zagrody, kto opuszczał krewnych, przyjaciół, znajomych, z zamiarem gonienia po obszernym świecie za złudą, wrażeniem, nauką, kto z cierpieniem w sercu przebiegał niezmierne przestrzenie w nadziei iż to cierpienie wytrawi się południowym skwarem, rozwieje silnemi wichry, rozdrobni napływem nowych a nadzwyczajnych wypadków, ten pojąć zdoła jaką ulgę przynosi osamotnionemu podróżnikowi sympatja życzliwych serc, poczciwe przyjęcie, dłoń szczera a nieobłudna. Błogie więc myśli rozbudził we mnie widok poczciwego Czarnogórca, który tam przybył aby ostatnie pożegnanie przesłać oddalającemu się towarzyszowi podróży: w jednéj chwili stanął mi w pamięci pobyt nasz w Tryeście, który nam tak uprzyjemnili liczni Czarnogóry mieszkańcy i owo pełne godności i uprzejmości objście księcia Daniłły, i żywy dowcip młodéj jego małżonki, i tyle naturalna wesołość starego Andrei Stojkowitch (a), słowem wszystkie te ubiegłe szczegóły jednym rzutem myśli objąłem, patrząc na niknący port w oddaleniu, i na powiewającą chustkę Wojkowitcha.

— Robisz pan małe spostrzeżenia, małe uwagi — odezwał się jakiś głos za mną.

(a) Książe Daniłło Petrowitch, naczelnik obecny Czarnogórców, przybył w miesiącę lutym 1856 r. do Tryestu, połączyć się dozgonnym węzłem z piękną, uprzejmą, pełną rzadkich przymiotów córką bogatego kupca tego miasta, związek ten odbył się w przytomności świty księcia, znajomych i przyjaciół panny młodéj, jakotéż znacznéj liczby zaproszonych cudzoziemców, do których i my należeliśmy.

Ks. Daniłło w dość drażliwych znajdował się okolicznościach. Wziął się on przed niejakim czasem do surowego ukarania plemion nie uznających bezwzględnie jego władzy, a przechylających się ku stronie Turcji, to jest plemion które od śmierci ostatniego władyki, nie chciały uznać władzy czysto świeckiéj tego księcia. Jeszcze przed ostatnią kampanją Omera Paszy (1852 r.) powszechne niezadowolenie Panowało w Czarnogórze; najbliżsi krewni spiskowali przeciw niemu, wdanie się ks. Jerzego stryja, ocaliło Daniłłę, gdyż on to nakłonił Austrję do interwencji. Od owego więc roku młody książe stał się podejrzliwym, ponurym, we własnych krewnych dopatrywał wrogów czychających na zgubę jego. Kilka strasznych w tajemnicy dokonanych exekucji, jakotéż wygnanie rodzonego stryja swego Piotra, zdepopularyzowało go zupełnie, a on stopniowo doszedł do tego iż z jednéj strony widział Turcję robiącą przygotowania wojenne przeciwko jego krajowi, a z drugiéj strony otoczenie osób do których stracił zaufanie nie będąc pewnym ich miłości. (Przypisek Autora).

w osłupieniu zdumienia staje. Jednak tak nie będzie, bo jeżeli nie wiem od czego zacząć, to dla tego tylko, że zagłębiając się w artykuł pana Michała Grabowskiego o Kraszewskim, w ilości wyboru się gubię. Nie wiem, czy podziwiać *idjotyczne aforyzmy* sławionego przez Kronikę krytyka; czy złą wiarę, która przez cały artykuł jak przez dziurawy worek przegląda; czy chęć krzewienia fałszu tak czelnie okazaną; czy niziutką zawiść, która wyszepleniła podobne zdania, lub nareszcie czy kilka śmiałych myśli, rzuconych jedynie dla tego, żeby w towarzystwie dobréj monety i fałszywe pieniądze przeszły w oszukanéj publiczności ręce?

Jakkolwiek i zkądkolwiek tu pocznę, do czego się tu dotknę, wszędzie tylko głęboki smutek w sercu odezwać się może. Trzeba *wypić gorzki kielich poniżenia własnego*, i aby nie zmuszać czytelników do brodzenia po tym artykule, trzeba zacytować to, co jeden z nas — u nas i dla nas, ośmielił się ogłosić.

Znakomity krytyk w objęciu przyjaznem Kroniki czuł się widać jak u siebie: »wolność Tomku w twoim domku,« stało przed nim, jako dawne, niczém nie naruszone prawo. Więc i pozwolił sobie temu prawu k'woli.

Dowiadujemy się naprzód od wysokiego, *podgrzebanego* krytyka, wbrew wszelkiemu pojęciu o życiu narodowém w ogóle, a o życiu naszém szczególnéj, — że »w dziele sztuki idzie przedewszystkiém o wdzięk i zręczność;« że gdy Kraszewski powiedział w jakiemś piśmie swojém, że »pisarz daje w swém dziele cząstkę własnego życia, własnéj duszy,« i t. d. »jest to tylko frazeologja, która nic nie oznacza, bo literatura takiego holokaustu nie potrzebuje.« *I w całym artykule krytyk z niedarowaném szyderstwem wyśmiewa każdą myśl poczciwą (?) która z literackiego utworu wiać może, każdą zasadę zacną, która tą drogą do życia się dobija.*

Więc nad wdzięk i zręczność innych celów tworzący dzieło mieć nie powinien? *Więc literatura jest dla zabawki tylko ludzi żyjących li chlebem, a jako rozrywka, zajmuje czas wolny między wykopaniem buraka, oszukaniem żyda, i przeliczeniem pieniędzy?* Więc, gdy ludzie myślący, z powagą serca co poczciwie bije, patrzą na tę naszą literaturę jak na tęczę, w któréj wszystkie kolory naszego życia jaśnieją i obietnicą przymierza, myślą Bożą są,—może powstać głos, który tę arkę życia narodowego na wertepową szopkę chce zamienić? Zaprawdę, może to jest, jak utrzymuje Kronika, głos poważny, ale poważanym nigdy nie będzie.

Oto próbka téj powagi, téj sumienności i umiejętności, sławionéj przez Kronikę, krytyki. Nie przeczę, że śmiała, ale tyle tylko.

Gdy takim sposobem, jedyny krytyk odarł literaturę naszą z powagi, sprowadził ją do roli sztuczki i zabawki dla dziecinnego, albo *zdziecinniałego przez lata umysłu i pokalał arkę wiary piśmienniczéj* — łatwiéj mu już było powstać na jéj kapłana.

Z pojęciami o literaturze, które ją wyosabniają zupełnie z życia narodowego, mniemałby kto, że przystępując do rozbioru dzieł najznakomitszego pisarza naszego, wysoki krytyk zamknie się szczelnie w obrębach sztuki tylko i ztamtąd z obrazą li dobrego gustu i zdrowego pojęcia przemawiać będzie, nie pełzając po rzeczach, które widać po za obrębami jego serca i umysłu się znajdują.

Przeciwnie jednak, arystarcha literatury bardzo mało o swém państwie mówi. Ogłasza on nam tylko z trójnoga swego, że »pisma Kraszewskiego nie mają ani ustroju artystycznego, ani gruntowności myśli« (?); że »sceny djalogowane pism tych są zwyczajnie czcze, nienaturalne, i bardzo niezgrabne, a nigdy nie poruszają akcji« (?) (*zapewne akcji na buraki* (?); że »Interessa familijne« ze wszystkich powieści Kraszewskiego, mają znakomitą zasługę, bo mówią o sukcessji i pieniądzach. I takim sposobem daléj tnkiejże powagi i zasady literackiéj zdania. Literatura wszakże, która według mniemania arcy-krytyka, w ostatecznym swoim wyrazie: sprzedaż, nie przynosi u nas brzęczących zarobków, nie bardzo serce krytyczne p. M. Grabowskiego rozczula, i w całym jego rozbiorze dzieł Kraszewskiego jest tylko wsteczna chętka poniżyć zacność i szlachetność, i życia naszego objawy, które szkodliwie dla takich krytyków i innych ludzi ejusdem farinae jaśnieją w utworach wielbionego przez kraj pisarza.

Tu już występuje walka przeciwko tendencji Kraszewskiego i dowodzenia: że wszelkie uczciwe kierunki, za które tyle szacunku otacza świetne Kraszewskiego imie, są rzeczą niegodziwą, niebezpieczną, odartą z rozsądku; że opowiadanie potrzeby coraz wyższego wyszlachetniania społeczeństwa, jest tylko wynikiem chwytliwości, z jaką Kraszewski łapie to wszystko, co mogłoby pochlebiać czytelnikom dla pozyskania czczego rozgłosu; że Kraszewski nie ma innego celu swéj pracy, tylko—»pisać dużo i trafiać do gustu chwili;« że Kraszewski rozsiewa zgubne pojęcia i zasady, jako to przykład w »Powieści bez Tytułu:« że owe »Ostapy Bondarczuki« i t. d. »pisane w postronnych dla sztuki celach,« znaczą epokę upadku talentu Kraszewskiego; że Kraszewski »na zimno, ex officio« chwali i unosi się nad biedną klassą społeczeństwa, że nie umié dojrzyć rysów pięknych w téj klassie, i że ulega „doktrynalnéj myśli" chrześćjańskiéj miłości i miłości kraju, które nie mają u nas znaczenia, a „opłaca to wierutną nieprawdą samej podstawy swojego dzieła."

Nie dość było na tych zarzutach, popartych rozumowaniem „krzywego rozumu." Wiszniewski opisując rozum krzywy w swoich „Charakterach rozumów ludzkich" miał objaw dziś trującego czytelników krytyka. Nie dość było powiadam, „wyroczni-krytykowi" bałamucić grzesznie publiczność: śmiałość swoję posuwa on do chęci obałamucenia nawet światléj, przewodniczącéj nam myśli Kraszewskiego i tłumaczy mu, że szacunek, cześć, uwielbienie ogółu, które go otacza—są tylko „upośledznniem jego."

Nie bronię tu wcale Kraszewskiego: on obrony nie potrzebuje. Dzieła jego stoją na straży niepokalanéj czci pisarza i człowieka. Nie upadliśmy jeszcze w takie gruzy, aby po nas niszcząca myśl wsteczników miała prawo tryumfalne, pogańskie pląsy wyprawiać. Chcę tu tylko zaprotestować—nie—to mało! Chcę tu wypowiedzieć oburzenie serca, święty strach poczciwéj myśli, na widok wygrzebanego skieletu, który odwrócony twarzą od przyszłości, zaciśniętą pięścią bezsilnego gniewu chciałby obalić to, co nie jest podobne mu zgniliżną.

Gdy Kraszewski lat dwadzieścia i kilka, każdą chwilę swego życia, swego trudu, każdy odblysk swego wszechstronnego talentu, oddaje z rozrzutnością bogacza, z miłosierdziem chrześcijanina, z dobrą wolą ziomka naszego, na korzyść publicznego dobra; gdy każde naszego serca uderzenie poczciwe, każde bicie pulsu naszéj rodzinnéj myśli, każden grób naszych świętych pamiątek, słowem, gdy każde tętno naszego życia uosabia się — idealizuje — ugadnia słowem, pracą, natchnieniem Kraszewskiego; gdy wszyscy i zasłużeni nawet, zbliżając się do wieszcza-obywatela, chylą czoło przed zasługą jego, przed poświęceniem, przed zacnością; gdy osiwiały na usługach krajowéj literatury pisarz i obywatel Ig. Chodźko, w tejże chwili, w imieniu całéj prowincji, w imieniu téj zacnéj, poczciwéj Litwy, wymawia Kraszewskiemu, że śmiał zwątpić o przywiązaniu, wdzięczności i czci Litwinów — to u nas, z pośród grona, w którem żyje szanowany przez wszystkich człowiek — artysta — obywatel — śmie się ozwać głos i znaleźć sobie miejsce, z którego fałszu jadem struć żąda zbawienne wpływy Kraszewskiego na nas.

Apollo Nałęcz Korzeniowski.

Kiedyśmy drukowali artykuł Michała Grabowskiego o Kraszewskim przeczuwaliśmy, że sąd autora *Literatury i krytyki* nie wszystkim sią podoba, i wiele zdań przeciwnych wywołać może, dla tego we wstępie od Redacji powiedzieliśmy:

„Sądzimy, że każdy bezstronny czytelnik nam przyzna, że rozbiór ten lepiej i głębiéj w rzecz zazierając, strąca nagromadzone dotąd stereotypowe ogólniki i stawia przedmiot na stanowisku, — na którem już umiejętniejsza dyskussja powstać może;"

dyskussję taką każdego czasu przyjąć jesteśmy gotowi, bo wyniknąć z niéj może korzyść dla piśmiennictwa, dla czytelników, dla kraju i dla nas samych, — którzy pragnąc poczciwie i sumiennie ziomkom służyć, nie rościmy prawa do nieomylności, chętnie owszem przekonani do błędu się przyznamy, chętnie ze światła, nauki, i trafniejszego innych zdania korzystać będziemy. — Tak pisać, tak pracować, bez osobistości, ale i pochlebstwa autorom i publiczności, bez widoków osobistych, ale dla głębokich przekonań, i powszechnego dobra, bez wrzawy i targania

---

Obejrzałem się i postrzegłem pana Charfort, wspólnika jednego z domów handlowych w Paryżu, którego poznałem przed kilku dniami w salonach ks. Danilly. Nie podobał mi się ów jegomość: lekki, szyderczy, każdą rzecz z ujemnéj tylko widział strony, a wszystko co święte, poważne, lub tkliwe, omijał staranie jako zawadę do wesołości.

— Tak, tak, — dodał, widząc iż mu nie odpowiadam — obserwujesz pan jak nasz mandaryn daje znaki pożegnania, téj oto nieszpetnéj blondynce.

I wskazał na młodą osobę, opartą o galerję pokładu i palącą sygaro.

— Mylisz się pan — odrzekłem niezadowolony iż może i ztem drobnem na pozór złudzeniem rozstać się wypadnie. — Pan Wojkowitch zbyt mi się wydaje poważnym człowiekiem ażeby powierzał wiatrom morskim miłosne pożegnania.

— Poważnym? żartujesz pan. Jak może być poważnym człowiek który nosi czerwoną czapeczkę, białą kurtkę, tęczowych kolorów kamizelkę, który chodzi po ulicy w trzewikach, pończochach i tureckich szarawarach? A zresztą dajmy na to, że wistocie jest poważnym: i ja nim jestem kontrolując wexle, podpisując księgi podwójne, ale niech tylko wyruszę za rogatki Paryża, nie ma odemnie większego hultaja pod słońcem. Co się tyczy tego pana Wojktch... aj, niepodobna mi wymówić tak miękkiego nazwiska! uważam iż nie lubisz pan aby o nim lekko mówiono: polacy mają sympatję do montenegrów, a jak zaczną do siebie mówić słodziutkiemi syllabami brrcht. schturmm, brumm, to my francuzi idziemy w kąt z naszą mową. Ale dajmy temu pokój; ażeby przekonać pana że nasz przyjaciel nie obwarował swéj piersi lodem gór w których mieszka, że niebieskie oko téj oto ładnéj panieneczki wywarło wpływ na jego czarnogórskie serce, pójdę sam ją o to zapytać.

To mówiąc wykręcił się na pięcie, podciągnął wykrochmalone kołnierzyki, poprawił kamizelkę, i bawiąc się łańcuszkiem od zegarka przystąpił ku młodéj blondynce.

— Pani dumasz i marzysz, patrzysz w niebo błękitne, a gdy statek nasz sunie po spienionéj fali morza, tam daleko jest ktoś który niebieskość Adrjatyku porównywa z lazurem oczów twoich.

Sądziłem iż młoda nieznajoma usłyszawszy podobną niegrzeczność, uczuje się obrażoną, i co najmniéj, odejdzie nic nie odpowiedziawszy: ale ona obróciła zwolna głowę, puściła z ust gęsty kłęb dymu, i spojrzała na pana Charfor, a w jéj spojrzeniu nie było widać ani gniewu ani niechęci, ani nawet zachęty, tylko najwyższe zadziwienie.

To ośmieliło jeszcze bardziéj francuza.

— Nie dosyć jasno widać się tłumaczę. Oto gdzieś, w dalekiéj części świata, nie powiem w któréj, bom nigdy nie był biegłym w geografji, jest kraj górzysty, bardzo górzysty, w którym mieszkają ludzie noszący się w czerwonych czapeczkach i białych kurtkach, ażywiący się wyłącznie samogłoskami, albowiem język jakim mówią nakazuje im ciągle takowe połykać; pomiędzy nimi znajduje się jeden wyższy wzrostem i przymiotami serca, który w téj chwili białą chustką od nosa szle pani swe pożegnanie. A co nie zgadłem?

Towarzyszka podróży naszéj znowu spojrzała na Francuza tym samym wzrokiem zadziwienia, i odrzekła zwolna po włosku.

— Daruj pan, ja nie posiadam francuzkiego języka.

— Que c'est bête! — zawołał paryżanin obracając się do mnie, — podróżujże po Włoszech

DODATEK.

się na zasługę, ale jednak śmiało i szczerze zdaje nam się obowiązkiem sumienia, wypłata długu obywatelskiego krajowi, prawdzie, przyszłości i postępowi wszystkiego co dobre i piękne. Od téj drogi nie odwiedzie nas żadna gwałtowność, złośliwość, pospolitość przeciwników. — Dziś nawet w obec artykułu pana Apolla Nałęcz Korzeniowskiego, nie zmienimy postępowania naszego, i chętnie rozpoczęlibyśmy poważniejszą dyskussję, gdyby wystąpienie jego gwałtowne, puste, a szumne, przypominające zapomniane dzięki Bogu panegiryki, owe wysoko nastrojone akkordy Defendensa w Monachomachji:

Płynie pod wielkiém hasłem, głosząc światu,
Że *sam* jest perłą konchy Perypatu

dostarczały choć jednego przedmiotu do rozbioru i zastanowienia. Na inne zaś pole schodzić nie chcemy i nie możemy, bo nieodzownym warunkiem każdego publicznego czy literackiego stosunku jest dobra wiara wzajemna; kto jéj przeciwnikowi odmawia, z umysłu słowa jego fałszuje, przypisuje mu z własnego ramienia dążenia i cele, myśli i uczucia, które tamten silniéj jeszcze od niego odpycha i potępia, z tym żadna rozprawa miejsca mieć nie może. Zresztą autor zastrzega: *że nie staje przeciw nam na stanowisku literata, artysty lub krytyka, ale występuje z głęboką boleścią człowieczą*, my zaś człowieczeństwa p. Apolla Nałęcz Korzeniowskiego nie znamy, dolegliwości mu czynić nie mieliśmy zamiaru, ale oceniliśmy znakomitego autora, ze stanowiska myślącego pisarza, artysty i krytyka, i jakkolwiek tam ktoś mógł wyrozumieć nasze odezwanie się, myśmy wedle przekonania w przypisku naszym nie ma ani słowa uwłaczającego mu. I tak samo jak wtedy, tak dziś i na przyszłość, pomimo wszystkich zarzutów i niesprawiedliwości, jakie przeciw nam intesowani do niezgody poruszą, nie przestaniemy szanować, cenić i czcić w nim znakomitego pisarza, zasłużonego obywatela. Nareszcie czytelnicy nasi, a może i p. Apollo Nałęcz Korzeniowski, przyznają nam, że gościńcem jego iść nam niepodobna, bo nie bierzemy pióra dla „*zabijania*“ ani „*opluguwienia*“ choćby najdrobniejszych indywidualności, dla zabawki „*idjotycznemi aforyzmy*,“ dla pojenia czytelników: „*gorzkim kielichem poniżenia*,“ dla sprowadzenia literatury krajowéj i krytyki w szranki osobistości i „*akcji na buraki*.“ Od takiego poniżenia literackiego powołania, od podawania takiego pokarmu dla myśli i uczuć krajowych odrażliwie nam i wstrętno. W takiem położeniu poprzestajemy na przytoczeniu ustępów, które p. Apollo Nałęcz Korzeniowski z umysłu poobcinał i złośliwie przekręcił.

1) Jeżeli redakcja *Kroniki* mówiąc o M. Grabowskim nazwała go znakomitym krytykiem, nie w tym względzie nowego nie wyrzekła, nie *odgrzebała krytyka*, ale powtórzyła tylko co przed rokiem 1830 znajdował już autor *Literatury polskiéj*, — co w roku 1844 potwierdził największy nasz poeta nazywając pana Michała Grabowskiego „*znakomitym krytykiem Polskim*.“ kiedy innych milczeniem pominął. Przytaczamy tylko dwie najwyższe niezaprzeczone dotąd powagi. Pan Apollo Nałęcz Korzeniowski podsuwa nam inne nazwiska; nie miejsce rozbierać ich zasługi, ale zwrócimy uwagę jego, że co do Tyszyńskiego *Kronika* stałém współpracownictwem jego cieszy się i chlubi, a p. Nowosielskiego artykuły umieszczała.

2) Autor wmawia w nas, jakobyśmy utrzymywali, że „*naszej literaturze i sztuce wszelkich zasad pozbyć się trzeba, życia naszego się wyrzec*“ Oto jest dosłowny ten ustęp:

„Trudno zaprzeczyć; że jeżeli upowszechnienie dzienników pobudziło bardzo czytających do żywszego zajęcia dla bieżącego piśmiennictwa, to znowu przyłożyły się one znacznie do wprowadzenia w wybrane i piękne sfery sztuki i myśli upośledzających żywiołów, którędorywczość i ubieganie się za klijentelą piszących i czytających, oraz niejasne zasady poza obrębem literatury stojące, i nad nią w piśmie górujące, spowodować muszą, tém bardziéj, im do wyrobienia smaku publiczność mniéj znajduje okoliczności.“

Gdzież cień narzucanéj nam przez autora myśli? Bo jeżeli pan Apollo Nałęcz Korzeniowski nie wié, że kiedy literatura i sztuka przestaje czerpać pełną piersią natchnienie z całości życia narodowego, z wiekuistych i powszechnych źródeł prawdy i piękna, żeby posługiwać pochlebstwami płacącéj klijenteli, żeby przyjmować, pieścić w sobie obce naleciałości, niejasne i niezdrowe zasady społeczne i polityczne, żeby w widokach koteryjnéj teorji jedność narodową dzielić na nieprzychylne sobie ułamki, wtedy nastaje dla nich chwila upadku, moment zgnilizny, deklamacji, manjery, sentymentalności i mdłych sielanek; jeżeli powtarzamy, autor nie wie tego, to nie zna elementarnych wiadomości historji, nie zastanowił się nigdy nad własną, ani żadną obcą literaturą.

3) Otóż znowu nasze słowa:

„Zawód autorski Michała Grabowskiego niewmięszany do tych gorączkowych celów codziennego piśmiennictwa, tém większe dawać nam musiał rękojmie, że sięgał przeważnéj w literaturze naszéj epoki, kiedy z wstrząśnień romantyzmu wyszedł gienjusz poetyczny i wreszcie myśl rodzinną w klassyczną ujął piękność, kiedy czytano i rozbierano te nowe utwory, między któremi były prawdziwe arcydzieła. Następnie znowu, kiedy druga powódź romantyzmu, tym razem z humanitarnemi zdaniami zespolonego, naleciała do nas z Francji i Niemiec w kształcie powieści, poezji i filozoficzno-społecznych rozpraw, i tak jak za pierwszym pojawem na krajowym dopiero gruncie w szyk i ład się układając, znakomitemi pięknościami pochód swój naznaczyła, wtedy autor *Literatury i krytyki* najśmieléj i najtrafniéj wskazał niebezpieczeństwo nowego kierunku i wyprzedził sąd, jaki po gorzkich zawodach ówczesna literatura we Francji i w Niemczech u najznakomitszych pisarzy znajduje. Zasłużony w obu tych chwilach krytyk, był więc dla nas węzłem dobréj w literaturze krajowéj tradycji, czerstwéj i głębszéj myśli i wyborniejszego smaku. Dla tego pozyskanie pomocy Michała Grabowskiego dla pisma naszego uważamy śmiało za wyrządzoną literaturze przysługę.“

Niech autor artykułu odczyta *Literaturę i Krytykę* Grabowskiego i wszystko co tenże mówi o *literaturze szalonéj* francuzkiéj, która do nas przesadzano, a przekona się, że zdanie Grabowskiego zgadza się z sądem jaki o niéj dziś wydają najznakomitsi krytycy francuzcy: Villemain, St. Marc Girardin, Ste. Beuve, Cuvillier Fleury i t. p.

4) Rozbiór dzieł Kraszewskiego przez Michała Grabowskiego poprzedziliśmy tém od Redakcji przymówieniem:

„Co do nas stawialiśmy zawsze wysoko talent i zasługi Kraszewskiego, i radzibyśmy nawet widzieli w rozbiorze Michała Grabowskiego te zasługi bardziéj uwydatnione. W ciszy umysłowéj, która jak powiada Grabowski, po roku 1830 nastała, Kraszewski staje się głównym ożywicielem piśmiennego ruchu, a odstępując coraz bardziéj od obcych wzorów, do krajowych rzeczy umysły zwraca i z uśpienia budzi. Z niezmierną i bezprzykładną przedtém u nas obfitością oddania i wynajdywania przedmiotów, nie pozwala wytchnąć umysłom aż pociągnął i stworzył czytelników, sam jeden prawie do pewnego czasu wszystkim potrzebom odpowiadając. Na téj wielkiéj płodowitości, traci zapewne nieraz artystyczne wykończenie, trafność i wybór myśli, tém bardziéj, im szerszy zakrój założenia powieść powszechnie przybiera; ale ta rozrzutność w tworzeniu postaci. jest właściwością jego talentu, źródłem wielu niedostatków, ale także bogactwa i wpływu, mianowicie wówczas, kiedy może nie tak silnie jak często do umysłów kołatać trzeba.«

»Oddając na usługi krajowi nietylko niestrudzoną pracę, talent, prawdziwą naukę i wykształcenie, przyniósł nam zarazem Kraszewski dar wszędzie szacowny, ale jeszcze cenniejszy u nas: ofiarę

---

dla swojéj przyjemności! Posłaliśmy im ogromną armję, wyłożyliśmy na to niezmierne koszta, a wszystko w celu ażeby ich ucywilizować. Gdzie tam! po kilku latach pobytu w tym kraju naszych Lafleurów, Dupontów, Courtiliaków ect. każda z jego mieszkanek odpowie ci odwieczném: non capisco!

„Il n'ya que la France, il n'y a que Paris
C'est la que l'on rit, ce la que l'on rit!“

Gdy się to działo, statek nasz oddalał się szybko od brzegów Illirji, Tryest malał i drobniał w oddaleniu; już nie było można dojrzéć tych schludnych domków piętrzących się jedne nad drugiemi, ani tych wieżyc wybiegających po nad czerwone dachy, ani tego lasu masztów, wszystkie przedmioty zlały się w jeden czarniawy punkt, który zwieszony w pośrodku wieńca siniejących odwiecznych gór, wydawał się jak drobne jaskułcze gniazdo utkane w gzymsach potężnego gmachu. Jedna tylko wysunięta naprzód latarnia morska, rysowała się jeszcze wyraźnie na błękicie niebios, wreszcie i ta wraz z łańcuchem bledniejących coraz bardziéj gór, rozpłynęła się w lazurze, a my ujrzeliśmy się na pełnem morzu.

— Nie mógłbyś mnie pan objaśnić — zapyta po chwili w języku włoskim młoda blondynka — co mówił ten wesoły jegomość?

— I owszem — odpowiem — prześladował panią iż jedno z czułych pożegnań przesyłanych powiewającémi chustkami, do niéj było zwrócone.

— Nie omyliłby się może gdybym kogokolwiek znała w tem mieście. Ale niestety, do Tryestu przybyłam w godzinę przed odejściem statku, nigdy w życiu noga moja tam dotąd nie postała, domniemywania więc chybiłyby celu. Lekki to naród ci Francuzi, nie prawdaż?

— A zkąd pani wie że ja jednym z nich nie jestem?

— Poznałam to od razu.

— Po ruchach powolnych?

— Nie panie, po akcencie.

— Tak zupełnie jak ja poznałem że pani nie jesteś włoszką.

— Czy także po akcencie?

— Nie pani, tym razem po włosach.

— Oj prawda! — zawoła — te włosy, te jasno bląd włosy zdradzają zaraz we Włoszech naszą germańską narodowość. Wieleż to pięknych wiedenek mówiących najczęściéj mową Tassa i Dantego w czasie swych podróży po Włoszech, opłacają corocznie podatek tysiąca i więcéj guldenów, od swoich włosów. Rzecz najprostsza w świecie: bo choć ich mowa nie zdradza, to zdradzają zawsze włosy; a oberżyści, facchini i cały tłum wyciągających ręce i piszących rachunki, poznawszy cudzoziemkę, każe sobie za wszystko podwójnie płacić. Nie tak to się dzieje jak u nas w Niemczech. Pan nie mówi po niemiecku?

— Bardzo mało.

— To szkoda. Nie znasz pan Szyllera, Getego, nie znasz sztuk dramatycznych pani Birch-Pfeiffer, o bo ja przepadam za sztukami pani Birch-Pfeiffer. Germanja, Germanja — ciągnie daléj gadatliwa pasażerka, to najpiękniejszy kraj w świecie: właśnie gdy nasz statek odbijał od ostatniego punktu w którym jeszcze żywioł niemiecki dostrzedz można, myślałam sobie o tem co za nami pozostaje. a razem ze znikającemi górami Illirji, znikła w myśli mojéj nadzieja miękkich łóżek, znośnych obiadów, usłużnych "Mädchen", a w zamdlonéj niewywczasem wyobraźni przedstawiał się szereg brudnych z wyciągniętą szyją fachinów, twardych włoskich łóżek, twardszéj jeszcze pieczeni i bajecznéj długości rachunków.

(*Dalszy ciąg nastąpi*.)

czystéj, szczeréj miłości powszechnego dobra. Zapewne żywość i pochodząca ztąd nieraz drażliwość uczucia i wyobraźni, mąciła czasem pojęcia krzywiła wystawiane postacie, ale zawsze, tam nawet, gdzie z nim zgodzić się nie możemy, wieje z pod pióra niekłamane oburzenie i chęć poprawy prawdziwych, czasem urojonych zdrożności, które w otaczającym go świecie napotyka. Dlatego Kraszewski sprawiedliwie zdobył w kraju nietylko stanowisko wyższego pisarza, ale zacnego obywatela, przymiotów, które bodaj najdłużéj złączone pozostały, bo świadczą o czerstwym jeszcze stanie umysłów, gdzie słowo i życie rozbratu z sobą nie uczyniły.«

Nie dość na tém, ponieważ nieraz radzibyśmy widzieli zdanie p. Grabowskiego dokładniéj wypowiedziane, i mniéj żywo wyrażone, dodaliśmy:

„Zresztą jeżeli w rzeczach literackiego sądu i smaku bywają rodzaje widzenia zbliżone, to znowu sposób ich wyrażenia zostanie zawsze rzeczą zupełnie własną, i indywidualność piszącego odznaczającą.«

Nieznamy stosunków p. Apollona Nałęcz Korzeniowskiego z redakcją Gazety Warszawskiéj, może służy mu prawo rządzenia w niéj jak *Tomkowi w własnym domku*, ale co do nas zapewnić go możemy, że wyjąwszy artykuły już wydrukowe w naszem piśmie w obec wszystkich współpracowników zachowujemy zupełną zawsze niepodległość zdania, i nigdy od niéj nie odstąpimy, choć naturalnie bardzo, mamy więcéj zaufania do krytycznego w literaturze sądu znakomitych i wytrawnych pisarzy, jak do występujących hałaśliwych i zazdraśniętych autorów.

5) Z powodu *Chorób wieku*, autor występuje przeciw: *żydowskiéj chmurze przemysłowéj*, *gadowi przemysłu* i t. d., posługując się wciąż, równie sprawiedltwemi i dobranemi terminami względem całéj sfery usiłowań, w któréj się mieszczą prace wytrwalszych i umiejętniejszych rolników i przedsiębierców naszych, mozolne i zasłużone trudy około podniesienia zamożności, rządności i oszczędności krajowéj; bo co do innych roszczeń przez Swit zapowiedzianych; potępiliśmy je najpierwsi w korrespondencjach z Krakowa i Lwowa. Wkrótce zresztą poświęcimy głębszą uwagę rozbiorowi téj kwestji, i do tego artykułu odsyłamy autora.

6) Jednakowym zawsze postępując trybem p. Apollo Nałęcz Korzeniowski narzuca Grabowskiemu powstawanie na *każdą myśl poczciwą, zasadę zacną, uszanowanie powołania* swego, kiedy Grabowski zupełnie co innego powiedział. Oto są jego słowa:

»Mogąż być obmyślane, do dojrzałości doprowadzone, te pośpieszane utwory? utwory, które on sam nazwał raz *exkrementami swéj myśli*, a które, jak mówił, raz wyrzucone, odrazę w nim tylko budzą?—Zupełnie co innego niedawno pisał, twierdząc, że każdy powieściopisarz, a więc i on, rozdaje w swych utworach *cząstki własnego życia, własnéj duszy* i t. d. i t. d. To znowu jest neofrancuzka frazeologja, któréj często pan Kraszewski przez dawne nawyknienie używa, i która nic istotnego nie wyraża. Prawda jest bliżéj, *Bez doprowadzenia do holokaustu z swojéj osoby, to przecie czemu nie odda autor wielkiéj wiary, wielkiéj miłości, wielkiego szacunku; nie wymoże téż ich na nikim*. Powieści Kraszewskiego, pisane *na wyścigi*, nie mogą mieć ani ustroju artystycznego, ani gruntowności myśli.«

Wreszcie wymysł autora, że Grabowski wymawia Kraszewskiemu, że „*na zimno, ex officio*“ *chwali i unosi się nad biedną klassą społeczeństwa*, że „*ulega doktrynalnéj myśli*“ *chrześciańskiéj miłości i miłości kraju, które nie mają u nas znaczenia*, jest wierutnem, fałszém, który aby sprostować odsyłamy czytelnika do bardzo znakomitego ustępu rozbioru Grabowskiego w nrze 223 Kroniki zamieszczonego, żeby nie przedłużać i tak zbyt długich przytoczeń.

Pan Apollo Nałęcz Korzeniowski, upewnia nas, że *łaskawie obchodzi się z Kroniką, posądzając ją tylko o niewiadomość uorganizowaną w systemat.*“ My zaś śmiemy wynurzyć prośbę mniejszéj z jego strony łaskawości, a więcéj dobréj wiary, więcéj treści a mniéj słów; wtedy może być pewnym, że przyjmiemy z nim polemikę szanującą siebie i poważnie rzecz traktującą. Dotychczas autor nie pozyskał jeszcze tak wielmożnego w literaturze stanowiska, żeby mógł hojnie łaskami szafować; tém bardziéj kiedy nie znajduje się w położeniu bezstronnego sędziego; dotąd znamy tylko komedję pana Apollona Nałęcz Korzeniowskiego w któréj przywłaszczył sobie i za swoje podał całe ustępy z „*Gore otuma*“ *Griboiedowa* – w minionym roku wytknęliśmy mu to zapomnienie; kto wie czy śmiałość nasza nie spowodowała łaskawéj napaści: *inde irae*.

Podaliśmy w całości artykuł Gazety Warszawskiéj przeciwko nam wymierzony, i spodziewamy się, że Gazeta Warszawska równie jawnie i godnie postąpi i nie odmówi w szpaltach swoich miejsca dla powyższego sprostowania.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 23 Stycznia. Moniteur zawiera dziś notę winszującą Szwajcarji że uwolniła jeńców rojalistowskich. Mówi on, że Francja znała poufnie pojednawcze zamiary Króla pruskiego i wiedziała dobrze że zupełne załatwienie sprawy zależy od wypuszczenia na wolność więźniów.

Nota dodaje, że Szwajcarja może bez obawy rozpuścić kontyngensy które powołała do broni, ponieważ rząd pruski oświadczył, że gotów jest do negocjowania w przedmiocie zasad nieporozumienia. Kończy oświadczeniem, że można spodziewać się ostatecznego ułożenia téj kwestji, odpowiedniego interesom i godności obu krajów.

Paryż 24 Stycznia. Hrabia Walewski przyjmował wczoraj członka szwajcarskiéj Izby Stanów pana Kern.

Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że w dniu 17 b. m. w angielskim pałacu poselstwa, odbyła się ceremonja inwestytury orderu Łaźni. Książe Napoleon wniósł przytem toast dla Królowéj angielskiéj, w którym między innemi powiedział, że spodziewa się że przez przymierze mocarstw zachodnich ogólny postęp cywilizacji będzie silnie poparty.

Madryt 20go Stycznia.. Według *Espana* wybory deputowanych odbywać się będą w kwietniu. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 29 Stycznia. Doroczny meeting stronnictwa manczesterskiego został tym razem na dzień 29 stycznia naznaczony. Ani Cobden ani Bright nie są spodziewani. Gibson, Heywood, Chatham i Hadfield, przyrzekli przybyć. Zgromadzenie to ogłosiło się jako meeting wolno-handlowców i przyjaciół politycznego postępu. Prezydować będzie pan George Wilson.

Książe Edward sasko-wejmarski przybył wczoraj z odwiedzinami do Windsor, a książe Edward Leiningen pożegnał rodzinę królewską i udał się w powrotną podróż do Niemiec.

Książe Cambridge wczoraj w sądzie kanclerskim złożył w ręce lorda-kanclerza przepisaną przysięgę jako naczelny wódz i członek tajnéj rady. (*Pr. St. Anz.*)

— Wiadomość jaką podaliśmy niedawno o usunięciu się sir Roberta Peel z teraźniejszego gabinetu, potwierdza się. *Morning Chronicle* zapewnia, że sir Charles Wood mniéj pobłażliwy niż lord Palmerston na wybuchy oratorskie sir Roberta Peel, domagał się dymissji mówcy z Birmingham, którego jest bezpośrednim naczelnikiem. To rozporządzenie ogłoszone zostanie dopiero przy otwarciu parlamentu, które jak wiadomo nastąpić ma w dniu 4 lutego. (*Le Nord*).

A U S T R J A.

Wiedeń 22 Stycznia. Dzienniki głosiły że Cesarz zaraz za przybyciem hrabiego Chambord do Wenecji oddał mu wizytę. Z prywatnych listów dowiadujemy się, że jednocześnie wszystkie cywilne i wojskowe władze austrjackie złożyły hrabiemu Chambord hołd swego uszanowania, co dotychczas zwykle zostawione było do dobrowolnego dopełnienia każdemu pojedynczemu urzędnikowi. (*Neue Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 22 Stycznia. Niepewność i słabość kursów trwały dziś cały dzień na naszéj giełdzie. Początek okazywał niejakie ożywienie i zrazu kursa renty notowały się nieco wyżéj niż wczoraj, ale to polepszenie nie długo trwało i wrócono się do wczorajszych kursów. Kredyt ruchomy trzyma się nieco wyżéj nad 1400.

— Przypuszczenia w przedmiocie konferencji, które mają ostatecznie zakończyć sprawę neuszatelską, ciągle się jednostajnie utrzymują, tylko, chociaż dotąd zdawało się, że Szwajcarja więcej ma powodów być zadowoloną, obecnie słychać że właśnie z téj strony objawia się nieukontentowanie.

Obawiają się tam jak się zdaje, żeby w ostatniéj chwili, król pruski nie przedstawił co do kompensaty za zrzeczenie się praw swoich do Księztwa Neuszatelu takich warunków, któreby trudne były do spełnienia. W każdym razie obawy te nie mogą stanowić powodu do rzeczywistego lękania się o pomyślny spodziewany rezultat.

Donoszą że różni uwolnieni rojaliści neuszatelscy, a między nimi p. Pourtalès, przybyli do Paryża.

— Buletyny o stanie zdrowia księcia następcy tronu nie będą już daléj wydawane, ponieważ słabość jego zupełnie już jest usunięta.

— *Patrie* pisze w przedmiocie moralnego położenia Vergera co następuje:

Verger zaczyna nieco tracić spokojność którą udawał dotychczas i która zapewnie opierała się na jego nadziei co do skutku podania o kasację. Skazany dziś z rana otrzymał odwidziny jałmużnika więzienia. Nie niszcząc od razu nadziei jakie Verger pokłada w ułaskawieniu, starają się jednak wystawić mu w należytem świetle ważność jego położenia.

Głównym celem Vergera tak przed jak i po spełnieniu zbrodni, było zbudować sobie w oczach opinji publicznéj piedestał skandalu; dowodzą tego rozmaite odwoływania się do słuchaczy w czasie rozpraw sądowych i wszystkie nieprzyzwoite odezwy jego od czasu rozpoczęcia procesu. Łudził on się do tego stopnia że zdawało mu się że publiczność przyklaskuje prawie jego zdrodni. Od czasu jak jest zamknięty w więzieniu skazanych, starają się przekonać go że opinja publiczna nietylko nie jest mu przychylną, ale owszem głośno oświadcza się przeciw niemu.

Verger napróżno usiłując utrzymać się w swojem złudzeniu, głęboko został dotknięty temi zapewnieniami i zaczął objawiać uczucie żalu i pokory.

Jego zapał do pisania który możnaby prawie nazwać monomanją, nie odstępuje go ani na chwilę i jak powiedzieliśmy, nie wzbraniają mu bynajmniéj czynić zadość téj żądzy.

Wczoraj brat skazanego odwidził go, widzenie się to dwóch braci nie przedstawiło żadnego szczególnego wypadku.

Dziś ksiądz Allou, biskup z Meaux, w towarzystwie jałmużnika więzienia udał się do skazanego. (*Indép Belge*).

— Baron Brunnow wyjechał z Paryża 20 b. m. udając się naprzód do Hannoweru, gdzie złoży hołd swój Jego Cesarskiéj Wysokości Wielkiemu Księciu Konstantemu Mikołajewiczowi. Z Hannoweru pojedzie do Stuttgardu, gdzie osobiste interesa wymagają jego obecności. Następnie uda się do Berlina, gdzie jak wiadomo ten znakomity mąż stanu reprzzentować będzie Rossję.

— Nominacja księdza Morlot, arcy-biskupa z Tours, na stolicę arcy-biskupią paryzką, może być już uważaną za urzędową. Dzienniki i korrespondencje zagraniczne wymieniały kolejno kilku innych prałatów jako przeznaczonych do objęcia dziedzictwa po arcy-biskupie Sibour. Rzeczywiście jednak nie było mowy o żadnym z tych prałatów. Ksiądz Morlot w Rzymie, gdzie znajdował się od niejakiego czasu, otrzymał wiadomość o zamiarze Cesarza mianowania go arcybiskupem paryzkim. Papież jednocześnie otrzymał o tem zawiadomienie. Zasięgnąwszy rady Jego Świątobliwości, a nawet na wyraźne naleganie Papieża, ksiądz Morlot przyjął te zarazem zaszczytne jak i trudne obowiązki, jakie Cesarz mu powierzył. Dostojny prałat puścił się zaraz w drogę do Paryża, gdzie oczekiwany jest jutro. (*Le Nord*).

— *Gazette des Tribunaux* ogłasza dziś następujące opowiadania w sprawie Vergera, które powtarzamy chociaż niektóre nie są nowe.

»Donosiliśmy że Verger podpisał już i prośbę i rekurs do łaski. W prośbie swojéj która obejmuje cztery stronnic, prosi on Cesarza aby zmienił zawyrokowaną przeciw niemu karę na *zaszczytne wygnanie*. Wczoraj w ciągu dnia Verger przyjął od-

wiedziny swego ojca. Scena ta była bardzo zimna. Verger radził ojcu aby się nie smucił zbytecznie, ponieważ widzi że on sam jest obojętny. Rusztowanie, zrzekł on, nie jest jeszcze wzniesione, a moja głowa jeszcze nie spadła. Napisałem do Cesarza i pokładam zupełne zaufanie w jego miłosierdziu. W chwili kiedy jego ojciec odchodził, Verger dał mu rozmaite zlecenia, między innemi aby udał się do Neuilly po pewne świadectwo które potrzeba dołączyć do jego akt i żeby mu kupił cieplejsze suknie od tych które ma na sobie, aby mógł *resztę zimy* przepędzić bez obawy o zimno. Dopełniwszy tych zleceń, ojciec Vergera przyszedł jeszcze raz do Conciergerie i pożegnał się z nim na wszelki przypadek; w kilka chwil po tém uprzedzono tego ostatniego, że ma być przeniesiony do więzienia Roquette.

W chwili kiedy naczelnik straży bezpieczeństwa tam przybył, dla dopełnienia rozkazu przeprowadzenia, Verger z płaczem pożegnał wszystkich oficjalistów i urzędników w Conciergerie. Radby ich był wszystkich uściskać, mówił, tak dalece czuł się wdzięcznym za względy jakie mu okazywano. Postąpiwszy kilka kroków ku drzwiom, odwrócił się do stołu i prosił aby mu między zawiązane ręce włożono cztery libry papieru, które zapisał podczas swego uwięzienia. »To moje powiedział, to moja własność i wolno mi to przeznaczyć komu zechcę. Zapiszę to memu bratu. Te rękopisma będą kiedyś warte więcéj niż miljon.

Jeden z oficjalistów więzienia, ten który pisał za jego dyktowaniem od czasu wyroku i włożenia mu kaftana bezpieczeństwa, wyświadczył mu kilka drobnych przysług, Verger kilkakrotnie dziękował mu, żałując że nie ma innego sposobu okazania mu dowodów swojéj wdzięczności. Ten oficjalista objawił mu życzenie posiadania od niego jakiego autografu. Verger korzystając z chwili kiedy mu zdjęto kaftan aby mógł podpisać jakiś dokument, wziął kawałek papieru i napisał na nim:

»Kilkakrotnie widywałem p. R., który był tak uprzejmy, że odwiedzał mię w więzieniu.

Dziękuję mu za to, równie jak za uprzejme i pocieszające słowa, któremi do mnie przemawiał.

Bóg nie zapomni nigdy dobrego uczynku, choćby najdrobniejszego i uważa jakby dla niego samego uczyniono to co uczyniono dla najostatniejszego z jego dzieci.«

Conciergerie, 18 stycznia 1857 roku.

L. *Verger*.

Pożegnawszy urzędników w Conciergerie, Verger gotował się do wyjścia. Ale w téj chwili uczuł żywą niespokojność, pomyślał że może ukrywają przed nim prawdę i zapytał kilkakrotnie czy istotnie jego wyjście z Conciergerie jest tylko zmianą miejsca więzienia. Gdy mu z zupełną stanowczością odpowiedziano że tak jest istotnie, odzyskał spokojną odwagę, ale w chwili wsiadania do powozu, postrzegłszy na dziedzińcu wielkie tłumy ciekawych, zawołał z przestrachem: »Oszukują mnie, pewno wyprowadzają mię ztąd dla wykonania wyroku śmierci. Ah tak, nie mogę wątpić, prowadzą mię na śmierć.«—Nie, odpowiedziano mu, prowadzą cię do więzienia Roquette, tak jak ci oświadczono.

Ta odpowiedź nie zdawała się zaspakajać go; był nadzwyczajnie blady i zaledwie z trudnością zdołał wsiąść do powozu, gdzie go umieszczono z jednym ajentem w przednim oddziale, inne celki zajęte były przez innych więźni przeznaczonych do tego samego miejsca.

Jak tylko Verger został umieszczony, powóz ruszył z miejsca ku Roquette. Przez całą drogę Verger opanowany myślą że go wiozą jak się wyraził na *exekucję*, nie przestał prosić aby go zapewniono że tak nie jest. »Przysięgnij mi przed Bogiem, mówił do towarzyszącego mu ajenta, że nie wieziecie mię nad gilotynę, że nie zostanę ścięty.« Odpowiedziano mu zapewniając, że tak nie jest, ale on sądził że te odpowiedzi dyktowane są jedynie przez uczucie ludzkości i dodawał: »Nie obawiaj się zmartwić mnie, pewność śmierci nie będzie mi tak bolesną jak wątpliwość.«

W tém to położeniu umysłu znajdował się, kiedy o godzinie trzy kwadranse na piątą powóz zatrzymał się na dziedzińcu więzienia Roquette. Wysiadając Verger rzucił szybko wzrokiem do około i przekonawszy się że mu prawdę powiedziano, nabrał nieco odwagi. Zamknięto go najprzód w kancelarji więzienia, a następnie zaprowadzono do przeznaczonego dlań pokoiku.

Umieszczono go w jednéj z 3ch izb przeznaczonych dla skazanych na śmierć, w téj w któréj przed rokiem inny skazany dowiedziawszy się o zmianie kary, dostał tak gwałtownego uderzenia krwi na mózg, że w kilka dni potém umarł. Wchodząc do téj izby, Verger obejrzał bacznie wewnętrzne jéj urządzenie i zdawało się że nieco uspakaja się i zapomina wzruszenia jakie okazywał przez całą drogę.

Przed wyjściem z kancelarji, pytał z zajęciem czy będzie mógł otrzymywać w Roquette ten sam rodzaj pożywienia co w Conciergerie, i znowu prosił aby mu zdjęto kaftan bezpieczeństwa. »Pośljcie prosić pana prefekta policji, żeby mi nie odmawiał téj łaski, bądźcie pewni że nie myślę ani uciec ani targnąć się na moje życie, z resztą jestem przecie należycie strzeżony, tak że wszelkie podobne usiłowanie byłoby niepodobném do wykonania. Gdyby wiedziano jaka to turtura dla takiego człowieka jak ja, który czuje nieustanną potrzebę pracy, być poddanym téj fatalnéj bezczynności, pewny jestem że uwolnionoby mnie od tego środka ostrożności. Znacie moje położenie; jestem skazany na śmierć, za kilka dni może wyrok zostanie wykonany. Ale nim to nastąpi, mam rozmaite rozporządzenia do zrobienia; chcę napisać testament, uregulować interesa moich spadkobierców i t. p., i nie mogę temu zadość uczynić ponieważ nie pozwalają mi użyć rąk do pisania.«

Odpowiedziano mu że przepisy w tym względzie są niezachwiane, ale że zresztą żądanie jego przedstawione zostanie gdzie należy i ta obietnica zdawała się zaspakajać go. Jednakże pewien rodzaj zwątpienia w którém zostawał wczoraj i przedwczoraj, a które szczególnie doszło do najwyższego stopnia w chwili kiedy go przewożono do Roquette, nie rozproszył się dotąd; sen jego wprawdzie był wczoraj nieco spokojniejszy niż zeszłéj nocy, ale w ciągu dnia znowu okazywał się być przejętym rozmaitemi przykremi myślami, między któremi pragnienie ocalenia życia, zajmuje pierwsze miejsce. (*Le Nord*).

PRUSSY.

— Piszą z Berlina do *Indépendance Belge*, że baron Manteuffel przesłał pod dniem 17 b. m. ajentom dyplomatycznym pruskim u obcych dworów notę, w któréj oświadcza, że gdy warunek wstępny wymagany przez Prussy został dopełniony, przeto mocarstwo to gotowe jest oddać ostateczne uregulowanie kwestji neuszatelskiéj pod rozstrzygnięcie konferencji europejskiéj.

Depesza telegraficzna z Berlina 20 b. m. donosi, że prezes rady ministrów uczynił oświadczenie w tym duchu w Izbie reprezentantów. Ale ani w tem oświadczeniu, ani w nocie o któréj mówimy, nie ma wzmianki o warunkach jakie Król pruski przedstawić zamierza w zamian za odstąpienie swoich praw do Neuszatelu. Te warunki zatem pozostają dotąd w przypuszczeniach.

Daje się teraz tu i owdzie słyszéć zdanie, że nie ma wcale potrzeby żeby mocarstwa które podpisały się na protokóle londyńskim, zgromadziły się na konferencję i że Prussy i Szwajcarja które dziś są względem siebie w spokojnych zupełnie usposobieniach, mogłyby bardzo dobrze bezpośrednio ułożyć się między sobą. Ta opinja daje się słyszéć i w Berlinie i w Paryżu i w Bern.

Ale zapomniano tu że nawet przypuszczając bezpośredni układ między dwoma mocarstwami, zebranie się konferencji europejskiéj i tak byłoby koniecznem, ponieważ idzie tu o zmianę w traktatach 1815 roku i mocarstwa które poręczyły te traktaty, powinny koniecznie podpisać przynajmniéj protokół uświęcający te zmiany, tak więc zgromadzenie się konferencji zdaje się być nieuniknionem.

Jak wczoraj wspominaliśmy, Londyn zdaje się być miastem w którém te konferencje odbędą się, ale Prussy i Austrja oponują przeciw temu. Jednakże mimo téj opozycji która zresztą nie jest zbyt stanowczą i tylko objawia się jako niezadowolenie, ale nie jako wyraźne odmówienie, Londyn utrzyma się, chociaż dotąd stanowczéj decyzji jeszcze nie ma. (*Indép. Belge*).

— Według ostatnich wiadomości z Konstantynopola, flota angielska przybyła pod Bender Buszir i anglicy zajęto tak ten port cieśniny perskiéj jakoteż i wyspy Kenak powyżéj ujścia Eufratu.

(*Neue Preussische Zeitung*).

SZWAJCARJA.

— Dziennik *Bund* donosi, że pan Kern mianowany został pełnomocnym ministrem konfederacji szwajcarskiéj przy dworze Tuileries i że jemu powierzoną będzie missja bronienia interesów Szwajcarji przy konferencji która wkrótce podobno ma się zgromadzić. W jednéj depeszy czytamy, że więźniowie neuszatelscy wypuszczeni poprzednio za kaucją, mają otrzymać w dniu 20 b. m. na samej granicy paszporty do Francji, dokąd się udadzą za ostatnio wypuszczonemi więźniami. Batalion Argowji który zajmował Neuszatel, opuścił to miasto. Rozpołożenie armji odbywa się z gorliwością i pośpiechem. Rada Związkowa przygotowuje proklamację. (*Le Nord*).

WŁOCHY.

Genua 17 Stycznia. Jak to donieśliśmy w jednym z ostatnich listów, Król Wiktor-Emmanuel ma udać się do Nicei aby odwiedzić NAJJAŚNIEJSZĄ owdowiałą CESARZOWĘ Wszech Rossji. Jego Król. Mość ma przybyć w początku przyszłego tygodnia w towarzystwie hrabiego Cavour. Późniéj udać się tam za Królem pan Villamarina, poseł sardyński w Rzymie.

Będziemy mieli znowu niecierpliwie oczekiwane nowiny względem przyjęcia jakie Cesarz austrjacki znalazł w Medjolanie. Było tam prawie tak samo jak w Wenecji; dużo ludzi na ulicach i w teatrze, ale żadnego entuzjazmu i brak największéj części rodzin arystokratycznych, albo najbardziéj uderzającego mieszczaństwa. Zdaje się jednak że Cesarz kontent był z przyjęcia, miał on powiedziéć do hrabiego Schregendi, mera miasta: »Zapomniałem zupełnie o przeszłości.«

Codzień oczekujemy ogłoszenia ważnych postanowień.

— Austrjacy którzy mają opuścić księztwo Parmy w ciągu miesiąca lutego, szukają wszelkich możliwych pretextów aby przedłużyć pobyt swój w tem państwie. Niedawno w teatrze był pewien rodzaj alarmu przy pierwszem przedstawieniu *Mojżesza* Rossiniego. Księżna Parmy która znajdowała się na tem przedstawieniu, oddaliła się przestraszona.

— Donieśliśmy przed kilku tygodniami, że nowy memorjał względem teraźniejszego stanu państwa rzymskiego został posłany rządom Paryża i Londynu. Spodziewano się że kwestja przyjdzie na stół na konferencji paryzkiéj; ale ta konferencja można powiedziéć zamkniętą została prawie zaraz po otworzeniu. Według listów z legacji tuszą teraz sobie, że co tym razem niepowiodło się, nagrodzi się na przyszłem zebraniu się konferencji kiedy będą się roztrząsały interesa organizacji Księztw Naddunajskich i że tymczasem nim to nastąpi Anglja i Francja niezaniedbają zająć się interesem środkowych Włoch. (*Ind. Belge*).

Ocenienie różnych sposobów konserwowania mięsa i jarzyn.

przez *S. Przystańskiego*.

Wszystkie istoty organiczne tak zwierzęce jak i roślinne zawierają w sobie narody bez organizacji wywięzującéj się szybko przy swobodnym przystępie powietrza, odpowiedniéj temperaturze i wilgoci. Już ciało organiczne jest więcéj złożone tym łatwiéj w jego masie następuje rozkład, przy czém w ogóle powstaje amoniak, kwas węglany, gaz siarkowodorodny, różne węglany, i połączenia siarkowodorodne i t. p.

Te przemiany jeszcze szybciéj następują przy ułatwionym przystępie powietrza, jaki ma miejsce w skutek działania owadów, które wżerając się w substancję mięsną, tworzą sztuczne otwory przez które atmosferyczne powietrze, swobodniéj większe massy przeniknąć może, jako też przez samą ich bytność i następujące z czasem nich przemiany.

Usunięcie tych przyczyn t. j. zniszczenie albo zobojętnienie fermentów, a przy tém wstrzymanie swobodnego przystępu powietrza, jak celem konserwacyi materyi zwierzęcych i roślinnych. Wiele na to podano sposobów. każdy jednak przedstawia pewne niedostatki, także dotąd idąc za ogólnem zdaniem lice posiadamy metody rozwięzującéj pod wszelkiemi względami zadania dotyczącego przechowywania tanio znacznych zapasów szczególniéj mięsnych. Aby zaś łatwiéj można było ocenić nowość i praktyczność jakiegobądź nowo podawanego sposobu konserwacyi mięsa, sądzę że jedynym do tego środkiem będzie krytyczne poznanie różnych metod praktykowanyh na wielką skalę, lub przedstawianych tylko w formie prób.

W dalszym ciągu nie będę się trzymał historycznego porządku jako i zbytecznego i utrudniającego wykład, a natomiast znane mi sposoby przedstawię w gruppach zawierających najwięcéj do siebie zbliżone metody.

Sposoby konserwowania mięsa.

Naprzód wypadałoby opisać dwa oddawna znane, i wyłącznie prawie dziś używane sposoby do przyrządzania wielkich zapasów i na długi

czas dla marynarki i wojska. Solenie i wędzenie mięsa stanowią zresztą i ważną gałąź przemysłu i handlu.

Ponieważ jednak są one wszystkim znane, przeto ograniczymy się tylko na przytoczeniu ich zasad, i niektórych dotyczących ich uwag.—Solenie ma na celu napojenie substancyi mięsnéj solą kuchenną która chociaż pochłonywa części płynne w miarę ich udzielania się z massy mięsa, a przez swe własność antiseptyczne, zabezpiecza mięso od wszelkiej zmiany chemicznéj. Sól do tego użyta, winna być czysta, wolna od części ziemnych, jakoteż od chlorku calcimi i magnezyi połączeń przeciągających wilgoć, rozpuszczających się i nadających mięsu smak gorzkawy nieprzyjemny. Niekiedy do roli dodają 2-3% saletry suchéj i czystéj;—taka ilość zmięszana z solą przeznaczoną do wycierania mięsa ponacinanego, pomaga do nadania mięsa własności zachowania czerwonéj barwy. Ilość użytéj soli względną jest, stosownie do czasu przez jaki zamierzamy przechowywać mięso. Do użytku domowego przeznaczone zapasy mięsne, a więc mające być skonsumowane w ciągu parę miesięcy mniéj wymagają soli; jak przeciwnie zapasy przygotowane dla okrętów w daleką puszczających się drogę daleko mocniéj muszą być napajane solą. Zresztą każdy rodzaj mięsa innym drobnym ulega przepisom i ostróżnościom, a nawet i tenże sam jego gatunek w różnych krajach stosownie do przyjętego miejscowego zwyczaju, odmiennemi przygotowany bywa sposobami; inaczéj np. solą wołowinę w Irlandii, a inaczéj w Anglii &. Solone mięsa używane na pokarm przedstawiają ważne niedogodności, tak że konsumenci przeznaczeni na ich spożywanie przez czas dłuższy, tylko zmuszeni potrzebą na nich poprzestają, lecz to z widocznym wstrętem. Drugim powszechnie znanym sposobem przygotowywania mięsnych zapasów jest wędzenie, polegające na wystawieniu mięsa przez pewien czas na działanie dymu, unoszącego się z palącego drzewa. Tę własność dym winien jest głównie, kwasowi drzewnemu, kwasowi węglanemu, materjom empireumatycznym a szczególniéj olejkowi zwanemu kreozot. To ciało unoszące się z dymem osiada na rozwieszoném mięsie, przenika jego substancję, a przez swą własność antiseptyczną, swój zapach, smak, wstrzymuje powstawanie zgnilizny, odpędza owady i zabezpiecza od składania w mięsie ich jajek. Liczne są bardzo przepisy dotyczące przygotowywania różnych wędlin; tu w ogóle przytoczymy że mięsa przeznaczone do wędzenia, poprzednio wycierają się solą ale w daleko mniejszéj ilości, bo im mniéj można użyć soli, tym mniéj mięso traci na swéj czystości. Do wędzenia nie każdy gatunek drzewa z równą korzyścią użytym być może, łatwo pojąć że natura dymu wiele wpływa na smak wędliny; do sławnych hamburgskich szynek biorą suche wióry dębowe, w Hiszpanii i Włoszech wędzą w dymie powstającym z palenia pni gałęzi a nawet liści drzewa pomarańczowego, cytrynowego i roślin aromatycznych, w Niemczech do dębu dodają drzewo bukowe, brzozowe i w małéj ilości liście jałowcowe, laurowe i rozmarynowe i t. p.

Wędzenie wymaga znacznego czasu, zmiennego zresztą względnie do wielkości sztuk;—śledzie np. dostatecznie trzymać przez 24 godzin, szynki 5-10 tygodni. W ogóle powolne wędzenie jest daleko korzystniejszém od trzymania mięsa w mocnym dymie; w pierwszym razie olejki empireumatyczne lepiéj przenikają w massę muskułów, w drugim zaś przypadku mięso zbyt szybko wysycha i cała massa nie jednostajnie nasyca się materjami antiseptycznemi.

Z kolei przystąpimy teraz do opisania sposobów mających na celu wstrzymanie zgnilizny, przez usunięcie z mięsa znacznéj części wilgoci i przecięcie przystępu powietrza.

W południowéj Ameryce, gdzie ogromna znajduje się ilość bydła rogatego, a cena mięsa prawie nic nieznacząca z powodu braku odbytu, dawniéj bito woły jedynie dla skóry. Późniéj, idąc za przykładem Indjan, mięso pocięte w wązkie kawałki zaczęto suszyć na słońcu, następnie ulepszono ten sposób suszenia, i dziś te strony znaczny prowadzą handel mięsem suszoném. Na podobny przemysł rzuciła się Kanada i Australja, i w różnych formach dostarczają marynarce mięsa ze swych wołów i owiec których dawniéj zużywały tylko skóry i łój.

Suszenie mięsa odbywa się teraz za pomocą ciepłego powietrza wprawianego w szybki ruch zapomocą wentylatorów lub innych pomocniczych środków. Najlepszy w tym zaględzie sposób należy się p. Frichon, który pokrajane w kawałki mięso lecz pozbawione tłuszczu, wystawia na działanie strumienia powietrza ciepłego na 20-25°. Przyrząd do suszenia składa się z poziomego kanału zbudowanego z drzewa lub lepiéj z cegieł, długiego na 30-36 stóp, wysokiego na 3½ stopy, szerokiego na 2½. W górnéj ścianie znajduje się szereg prętów żelaznych opatrzonych haczykami do zawieszania kawałków mięsa: które wprowadzają się z jednéj strony drzwiczkami szczelnie zamykanemi, a wyjmują drugiemi z przeciwnéj strony osadzonemi, tak że każdy kawałek przesuwa się powoli w dłuż całego kanału, i działanie idzie bez żadnéj przerwy. Powietrze nagrzewa się kaloryferem, wprawiane w szybszy bieg wentylatorem wiatraczkowym, a z przeciwnéj strony wychodzi do wysokiéj rury. Wysuszone tym sposobem mięso z wierzchu jest czarniawe, wewnątrz czerwonawe, w wodzie rozgotowane cokolwiek tylko zwiększa swą objętość, daleko więcéj jest włókniste i posiada odmienny trochę smak od świeżo gotowanego.

Lecz jakimkolwiek sposobem wysuszone mięso przedstawia jeszcze trudności w przechowywaniu; należy go starannie usunąć z pod wpływu wilgoci i owadów. Dla tego suszone mięso musi być mocno zwinięte, aby zajmowalo mniéj objętości i starannie upakowane w dobrych beczkach lub lepiéj w blaszannych puszkach w których po zalutowaniu poddaje się na działanie ciepła wody wrzącéj sposobem Apperta jak to niżéj opiszemy. W taki sposób przygotowane, przez suszenie mięso zachowuje się przez czas długi i mało zajmuje miejsca, co także stanowi jeden z ważnych wymagalnych warunków. Sposoby suszenia podobne do poprzedniego, przedstawiają tę niedogodność że nie mogą być zastosowane do przechowywania wielkich kawałów mięsa. np. ćwiartek cielęcych lub wołowych, albowiem w tym razie wprzód nimby cała massa dokładnie wyschła już w jéj wnętrzu w części okaże się psucie, które następnie całéj masie z łatwością się udziela. Nadto dobrze wysuszone kawałki mięsa tak twardnieją, że nie zdolne nawet przez długie gotowanie nabyć pierwotnéj miękkości i właściwych mu soków.

Z tego względu usiłowano innym sposobem usunąć wilgoć z mięsa i jednocześnie otoczyć go ciałem wstrzymującem od zgnilizny i owadów. Derosne w tym celu zwrócił się do proszku węgla który jak wiadomo dobrze pochłania wilgoć.— Trzymając świeże mięso w bardzo dokładnie zemlonym proszku węgla i zmieniając go w miarę nasycenia wilgocią wspomniony autor wysuszał mięso tak mocno iż za uderzeniem dźwięk wydawało. Po dokładnem wysuszeniu, mięso utrzymuje się w proszku węglowym: i jak próby okazały po przeciągu 18 miesięcy kawałki badane nie okazały najmniejszego śladu zepsucia i bytności owadów. Rozgotowane wydało bulion dobrego smaku, podobny trochę do rosołu z mięsa pieczonego. Ten jednak sposób pociąga za sobą znaczne koszta.

W ogóle aby mięso przez suszenie dało się długo przechowywać, musi być dokładnie wysuszone; lecz dokładne wysuszenie pociąga za sobą otwardnienie, łykowatość tak iż na pokarm nie wiele jest przydatne. Dla tego wpadnięto w Ameryce na pomysł użycia ciepłego powietrza jako środek suszenia mięsa, które następnie zmienione w mączkę mięsną posłużyć by moglo jedynie do robienia posilnego bulionu.

Taką mączkę mięsną przygotowywano w Paryżu podczas kampanji Krymskiéj. Pewien kapitan inżynieryi, mając wyznaczony odpowiedni fundusz, wyrabiał ją przez dość krótki czas według następującego sposobu. Umyślnie zakupywano woły chude, po zabiciu z największą szybkością obdarłszy je ze skóry, rozbierano na części które następnie ostremi nożami na płaskie cięto kawałki, starannie przytem oddzielając tłuszcz. Przygotowane w ten sposób plastry mięsne, natychmiast wstawiano do suszarni, gdzie przy pomocy szybkiego ciągu ciepłego powietrza prędko wysychały; wysuszone stłuczono, przesiewano, aby kawałki były mniéj więcéj wielkości ziarn musztardy i nakoniec mączkę utłaczano w blaszankach i szczelnie kitowano.

W ten sposób przyrządzoną mączkę, gotowano w wodzie na bulion, włókno czyli osad odrzucano a do pozostałego rosołu dodawano julienne Chollet'a lub świeżych jarzyn, i to stanowilo posilną żywność w czasie kampanji. Uprzedzenie wojska przyzwyczajonego do świeżych i dobrych pokarmów nie dozwoliło jednak rozwinąć się fabrykacji mączki mięsnéj na odpowiednią do potrzeb ówczesnych skalę. Jednakże opierając się na doświadczeniu zyskaném, powiedzieć można że na téj drodze t. j. przez stosowne wysuszanie dojść można najprędzéj do praktycznych wypadków szczególniéj też w takich razach gdzie idzie głównie o zakonserwowanie mięsnych soków przez 5-6 miesięcy. Jak we Francyi, tak i u nas, z początku uprzedzenie stawiałoby mą przeszkodę w upowszechnieniu téj metody dostarczającéj części posilnych mięsa biedniejszéj klassie nie w formie substancyi mięsnéj; lecz wypadki naukowe stanowczo oświadczają że i w tym kształcie podając tylko odpowiednią ilość suchego mięsa lub mączki, można w przypadkach np. ogólnéj drożyzny utrzymać ludzi w stanie siły i zdrowia, rozumie się przy pomocy chleba, kartofli lub kapusty.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Boguski Romuald obyw. z Borowych nr 625. *Czarnocki* Gracjan ob. z Lecieszyna nr 414. *Chudzyński* Fel ob. z Lubienia nr 1252. *Główczewski* Fel. ob. z Jagodna nr 492. *Grabowski* Michał ob. z Łęki nr 584. *Godlewski* Józef ob. z Fredy nr 613. *Jakubowski* Stanisław ob. z Falkowa nr 640. *Kopczyński* Andrzej dziekan z Grocholic nr 556. *Komornicki* Roman obyw. z Ostrowa nr 414. *Mosakowski* Piotr ob. z Lublina nr 543. *Matuszewski* Emanuel ob. z Tymianki nr 487. *Okęcki* Józef ob. z Krobowa nr 584. *Roniker* Adam ob. i *Starzeński* Hen. hr. z Korytnicy nr 1252. *Sokolniccy* Michał i Tadeusz ob. z Pawłowic nr 584. *Tarnowski* Józefat ob. z Witowa nr 584. *Tarczewski* Gustaw obyw. z Zadubic nr 1564. *Guszkowski* assessor koleg. dyrektor komory z Granicy nr 1572j3. *Karp* Fel. sztabsrotm. lejb-gwardji z Drezna nr 414. *Rzewuska* Julja żona radcy stanu z Wenecji nr 1565.

—

WYJECHALI z WARSZAWY

Brzozowski Konrad ob. do Wylezina. *Dobrzynski* Lud. ob. do Sarnowa. *Hornowski* Konst. ob do Szepietowa. *Irzykiewicz* Antoni ob. do Siedlec. *Kozłowski* Izydor ob. do Tykocina. *Łempicki* Adam ob do Strzemieszyc. *Moniuszko* Adolf ob. do Tykocina. *Orłowski* Zenon ob. do Daleszyc. *Ostrowski* Konrad ob. do Konar. *Pawłowski* Wład. ob. do Domaniewa. *Poletyłowie* Aureli i Witold hr. do Rakołup. *Płonczyński* Zygmunt ob do Lipianki. *Raczyński* Lud. ob. do Balkowa. *Rulikowski* Wład. ob. do Lublina. *Zalewski* Kamil ob. do Ostrówka.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 26 Stycznia 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	21	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	44	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			103	6	—	—
" " " z roku 1855			104	31	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	94	5	93	90
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	143	40	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	27	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	75	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	15	75	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	90	90	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. 28 8/9
od listów zastawnych kop. 5 2/3
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 44 4/9

TEATR WIELKI. Jutro: Siódme przedstawienie p. Wiljalba Frikiell.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 (27) Stycznia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.